

Aby rozpocząć lekturę,
kliknij na taki przycisk ,
który da ci pełny dostęp do spisu treści książki.

Jeśli chcesz połączyć się z Portem Wydawniczym
LITERATURA.NET.PL
kliknij na logo poniżej.



Jan Strządała

Pochylone niebo

Tower Press 2000
Copyright by Tower Press, Gdańsk 2000

MILCZY W NIEJ DZIEWCZYNA

USUNIĘTO ZIEMIĘ

Między Twoim i moim życiem
usunięto ziemię i niebo
ścięto wszystkie gałęzie
żeby nie dotykały się nad przepaścią
Wystrzelano wszystkie ptaki motyle i
pszczoły
żeby nie prznosiły listów
Wytopiono gwiazdy
żeby nasze spojrzenia nie spotykały się na
nich
Wyrwano ogromną dziurę
żebyśmy jej bali się
A ja modłę się na ślepo
różnymi słowami
i wiem że kiedyś trafię
w Twoje słowa
i Bóg mi przebaczy
i Bóg mi Ciebie odda.

DELIKATNE MIEJSCE

Twoje usta
to delikatne miejsce
przez które widzę
ogień
Moja oślepla skóra
w której umiera odległość
kropla
spada na kamień i rozpryskuje
słońce
mokry sierp na trawie
to wszystko
pod pochylonym niebem

* * *

Zapach świerku i kołysanie
trzask i białe ciało
żywicy krople słoneczne
uśmiechnięte oczy
szum w koronach czyste
słowa.

WIDZISZ...
UMIEM WSZYSTKO

To że Cię nie ma
jest wyciętym lasem
pustą łąką
czarną studnią w pół słowa krzykniętą
To że Cię nie ma
jest milczącym ptakiem
cichą ciszą
granatowym niebem
To że Cię nie ma
nie znaczy nic
Bo ja Ciebie
mogę napisać najpiękniejszą w lesie
pobiegnę przez łąkę
i Ty czekasz
przy studni
ptak śpiewa
w granatowym niebie zapaliła się gwiazda
Kocham Ciebie
Widzisz umiem wszystko
Jesteś.

OKIENNA MIŁOŚĆ

Aż mnie oparzyły
szyby zapalone deszczem
wtulały się we mnie
swoim zimnym srebrem
a w każdej kropli jedna moja podróż
jedna moja odległość
okienna miłość
wiatr
oddycha kroplami deszczu
tak jak my powietrzem
deszcz jest jego krwią
opiera się o szyby
tak mocno aż krople płaczą.

BYŁAŚ PRZEŹROCZYSTA

Byłaś przeźroczyta
widziałem
jak cisza pochyla się w Tobie
od źrenic aż do stóp
ukłękłaś
Gdzieś we mnie przygotowywały się
wszystkie moje serca
moje popękane szkiełka

O czym myślałaś
modliłaś się
O Boże który tak blisko
i tak delikatnie jesteś
w milczeniu dłoni
w pochyleniu głowy

Twój szept polny szept
jak ocieranie się trawy
o ciepłe ciało wiatru

Czekałem aż zapali się słowo
i muzyka wspinała się we mnie
dotknęła moich ust

WIATR JĄ TŁUCZE

Dni przez których (mgłę) biegnie się lekko
Sny przez których (noc) widzi się wyraźnie
Szpitale w których nie umiera się na biel
Ogrody przez które przelatują ptaki na niby
Miłość która boli przybita do okna
wiatr ją tłucze o szyby

Drogą wybraną rozumem
możesz zawsze wrócić
Droga wybrana sercem
jest zawsze bezpowrotna

Moje małe myśli biegną ciemną łąką
chowają się w ciężkich kaczeńcach
i mówią mi że ciebie nie ma
małe kłamczuchy śpiewają pięknie
Moje ciche myśli zgadzają się na wszystko
co mieści się w małym słowie nic.

ODDALENIE

Twój szept
przeniosłem przez pół kraju
ukryty był we włosach
obudził się w środku nocy
i wypełnił cały pokój
Twój szept jest Twoim ciałem
nie rozróżniam słów
Gorąca skóra
jest gorącym szeptem
jest szelestem ust o usta
szelestem nagiego słowa
ciałem miękkim jak dym
białym drzewem i ogniem
Twój szept jest rozpuszczalny
tylko w mojej krwi.

ŁĄKI CIEMNIEJĄ

Nie zapominaj we mnie
żadnej złamanej trawy
nie wygładzaj żadnej zmarszczki
zmartwienie tylko
otrząśnij ze szronu

Powoli zapominam
zabierz mnie z tej ciszy
Oplatały mnie białe włosy
śmiertelne
puste trawy
Chmury najadły się słońca
i palą się
Ziemia
Białe stawy
na moich łąkach ciemnieją
idzie deszcz pustym niebem

Miałś pod powiekami poezję
w jasnym kwadracie okna
tyle czystego
lubię jak się otwiera.

WODA I SŁOWO

Wiem jakie słowa
teraz wypowiadasz
Ojczy nasz który jesteś
mówię szybko żeby dogonić
Twoje słowa
już mówimy to samo
Choć nie wiesz o tym
zbliżam się
Dawać nie czekając nic w zamian
czasem boję się że nie wszystko
Nawet jeśli nie wrócisz
już jesteś
Ze mną biegiesz ścieżką modlitwy
jeszcze szept Twój słyszę
mówiłaś do Niego
ale ja słyszałem też
i tak jakbym obmywał proch
woda i strumień
gdzieś mi pod serce jasny promień upadł.

NIE DOTYKAJ

Nie dotykaj
oparzyłem palce
jeszcze w powietrzu
tak nagle krzyknęłaś
Mam odłamany granit
prawdziwy kamień masz Ty
jest ostry jak Rysy

Ciała też mają
swoje wypalone miejsca
czerwone płatki
róże bólu
nadwrażliwe
ścięte
pocałuj najciszej najwyżej
nie wspinaj się

Co zrobisz kiedy wybiegnę prosto z nieba
pod Twoje okno
by podnieść ten ostry kamień
czy krzykniesz
nie dotykaj.

ZWIERZĄTKO

Szukam tej chwili
(podarte dni, spalone, niechciane)
kiedy mogę mówić do Ciebie
na kartce
szukam pustego miejsca
zamykam oczy
i już jesteś obok mnie, we mnie
w ciemnej łazience
mruyczysz pod ciepłym strumieniem
W ciemnej ciszy plusk wody
opowiada mi Twoje ciało
mokre
małe ciepłe zwierzątko
i moje gorące zwierzę
pluszczą się pieszczą
drży kropla płonie
i spada
w Ciebie wycalowałaś ją ze mnie
uciekaś w krzyk
Odkochasz tę chwilę we śnie
Odkocham tę noc
w bólu we krwi która czernieje
w potłuczonym sercu.

JEST JESZCZE...

To że Cię kocham
nie jest w słowach
To że Cię kocham jest
w mojej dłoni
w palcach
w pieśczoście
To że Cię kocham drży
w Twoich piersiach
jest dreszczem
jest moją dłonią
moją skórą
i jeszcze tym
kształtem światła
mokrym
i gorącym w krzyku
powietrzem
To że Cię kocham jest jeszcze...

W BESKIDACH

Warkocz
sploty słońca
trawy
Las wspina się na palce
żeby zobaczyć czy
całuję Twoje włosy
Wiatr który pochyla niebo
rozplątam palcami
Uśmiechasz się
dłoń na usta mi kładziesz
Patrzę w Twoje oczy
i ziemia pod nami
staje się przezroczysta

Przez chwilę widzę tamtą stronę
Noc
czarną twarz księżycy
nieobecność
puste miejsca po gwiazdach
Galaktykę ciszy
ale już Twój oddech
zapala pył gwiazdny
słyszę światło
pulsującej gwiazdy

Urodziła się po tamtej stronie
tańczy w Twoich oczach
w sierpniu
w moich ramionach w Beskidach.

ŚWIERK

Odesłałaś nie otwarty list
nie wiedziałaś
wiersz
myślałaś słowa
słowa liście łzy znowu on
A przecież zatrzasnęłam drzwi
Wyrzuciłaś mój wiersz
za płot
nie wiedziałaś że wyrosnie świerkiem
nie poznasz go
taki ciemnozielony
i jasnobłękitny
samotny
Jesteś świerkową kochanką
ze srebrnym kolczykiem
i łezką bursztynu
Jesteś tańczącym łańcuszkiem w moim sercu
dzwonisz kiedy milknę
i srebrzysz się we krwi
Uciekasz nagą kartką
za granicę ciała tętna
umierasz mnie
i gdybym nie był świerkiem
nie dożyłbym do świtu.

MILCZY W NIEJ DZIEWCZYNA

Ta muzyka ma mi przynieść
to co zgubiłem
ma mi rozświetlić te miejsca
do których światło nie przeleje się nigdy
ciemne miejsca w moim domu

Ta muzyka jak dotknięcie oczu
światło niebieskie z ciepłą plamką źrenicy
kiedy jeszcze nic nie mówisz
głośno
kiedy dokładnie wypełniasz moje serce
jak krew
śpiewasz
uśmiechają się oczy
jasną jesteś dziewczynką piosenką

Jesteś jak gałązka
z dwiema kociankami

i pierwsza z nich
śmieje się i płacze
w gorącym brzoju oczu iskierki tańczą
ucieka i tuli się do wierszy
milczy w niej dziewczyna
jasny płomyk
gorączka życia.

CZARNE SERCE

Nie mogę umrzeć
tak dużo jest światła
tej nocy
Nie mogę płakać
tak suchy jest piasek
w moich oczach
Nie mogę czekać
tak szybko umiera krew
w moim czarnym sercu
Nie mogę milczeć
tak gorąca jest rana w moim gardle
krzyk płonie
spada jak rozbita gwiazda
w Twoje głodne niebo
Boję się bo światła gasną.

OGRÓD ŚWIATŁA

Chciałem Cię
przenieść
na moją chłodną łąkę
z Twojego zmęczonego nieba
Byłaś gwiazdą odległą
o wszystkie promienie
usypiające w zielonych oczach Galaktyk

Byłaś Gwiazdą upadłą
w moje ramiona
ułożyłaś się cicho na moim sercu
i słuchałaś jak bije
Opowiadałem Ci o narodzinach światła
Usnęłaś bo stałaś się mną
otworzyłem Ci swój ogród.

PRZEZ CAŁĄ NOC

Przenosiłem w dłoniach wiatr
góry i drzewa
potoki budziłem spod kamieni
wszystko do Twoich stóp
przez całą noc
Kiedy przed świtem
przyniosłem słońce
zobaczyłem że Ciebie nie ma
jest pusta łąka.

OSTRA SZYBA

PODWÓRKO

Z okna
dobiegają słowa
dziecinne zaklęcia
pokrzykiwanie wróbli
Matka Ewa woła swoje dzieci
rozbiegły się po płotach
Silne słońce
żółte słowa
plamki wróbli
Czarodziejska kula
która ma okna.

BIEGŁEM W ŁAKĘ

Biegłem w łakę
po szybie ostrej jak szron
zdyszane słońce
rozbite szkło oderwane z powietrza
szklana łaka zastygłych skrzydeł
Biegłem w krągłość wzgórz
łagodność piersi
uderzenia krwi gdzieś na granicy
ciała i serca
w metalowym bólu
chmurnej krwi.

JASNOŚĆ DRZEW

Pozwoliłeś mi widzieć w drzewie to
czego na pierwszy rzut oka
nie widziałem tak wyraźnie
Kiedy zatrzymałem się pod dębem
niebo właśnie wyrosło w taką niebieskość
że palczaste liście stały się jeszcze bardziej zielone
Można było dostrzec jak oddychają głęboko
Słońce właśnie umknęło spod białej chmury
Wiedziałem że oglądasz to razem ze mną

mojej duszy pozwoliłeś wychylić się z chmury ciała

Słyszałem Ciebie
było już po piętnastym maja
więc mogłeś być śpiewem słowika
Moja matka mówiła że do Krzemionki (to taka góra z
dzieciństwa) słowik przychodził zawsze
piętnastego maja

Wracając do drzew
myślę że są to Twoi aniołowie ziemscy
Zawsze kiedy spotykam drzewa
kiedy wśród nich biegnę
albo jestem
Zawsze wtedy czuję się bezpieczny
– napełniają mnie pokojem
Wtedy wiem że jesteś blisko
czuję Twoją obecność

Pozwól mi odrzucić cień
Ty wiesz że ten cień nie jest ciałem
jest ciężarem wbitym w moje myśli

Zatrzymuję się pod drzewami i nie potrafię zebrać myśli
są zbyt ciężkie
biegną przez piaski
Nie splatają się w jeden pień
Jestem tak blisko drzewa i tak daleko jednocześnie
przez chwilę dotknąłem Twoich myśli
Stały w polu z rozłożonymi gałęziami
oddychały nieskończonością
Była w nich miłość powietrza i światła
Była w nich pokora wszechmocy
Jasność istnienia.

JAK TO JEST BLISKO

Oczy są po to
żeby widzieć to czego
jeszcze nie widziały
Szukają niewidzialnej duszy
a znajdują ciało
Czasem w tej drodze
potkną się o słowo
i wtedy stają się jasne czyste
mówimy
ma prawdę w oczach
a to znaczy
że dotknęły duszy
bo słowo z niej powstało.

* * *

Tylko przez miłość możesz się dowiedzieć
jak to jest blisko
między dwa oddechy
upadło słowo
które jest jedno
choć się zaczyna na krawędzi ciała.

ZMARZŁE MONETY

Cały rok od sierpnia do sierpnia
jak pusta kartka drżąca w palcach
wyrwałem i zgmiotłem
niechciany rok – kula papieru zmięta
I tylko krzyk nad Zmarzłym Stawem
słyszałem.

Napadł mnie ból
który był Tobą
napadł mnie jak pęknięta szyba
rozciął czarne niebo przezroczyste
i posypały się góry z gwiazd
jak monety wrzucone
w Gąsienicowy Staw

I tylko z czarnego krzyku
wyleciał ptak biały
prosto w otwarte oczy.

Cały rok od śniegu do śniegu
jak głodny kruk
tłukący w moje serce od środka.

NIE POU CZAJCIE

Nie pouczajcie
jak przekraczać ulicę
wchodzić do serca po kryjomu
może wcale
nie chcę tam iść
Deszcz płynie szynami
zgubił swoje marzenia
Nie ucieknie już
przejedzie go tramwaj
w stalowej żyle jest posłuszną wodą
płynie do pętli
Więc nie uczcie mnie miasta
ani przedsionków
ani komór
Już dawno przejechał mnie tramwaj

Moje ciało jest czerwonym miastem
na wszystkich ulicach
czerwone światła
oszałałe serce mruczy coś niezrozumiale.

NIEWIDZIALNA CIEMNOŚĆ

Chwiejąca się trawa
na tle zmęczonej twarzy słońca
– słowo Ziemi
pot gryzący moje czoło
płomyki krwi
Widzę ten świat i jest mój aż po horyzont
i jest taka część której nie widzę
ukryła się w jaskini mózgu
zawsze jest ciemnością
w niej karmi się ból, rozpacz, zło
Wszyscy nosimy w sobie czarną plamę
i może właśnie dlatego mózg jest biały

Widzę ten świat i w nim
piórko ptaka kołyszące się w złotym powietrzu
patrzę jak rozbija się o ziemię
I wiem że to czego potrafię dotknąć
nie będę chciał zrozumieć.

MIJAM DRZEWA

Drzewa do których zbliżam się
wznoszą ręce
coraz wyżej zasłaniają
słońce
i to co jest za nim
(co tam jest?)

Czarne palce drzew
w białym gardle nieba
zanurzają się

Mijam drzewa
zasłaniam im ziemię
i to co jest w niej
Kawałek szkła
oślepia

Odwracam się
na horyzoncie ziemia i niebo potykają drzewa
czarne palce
jeszcze przez chwilę
chwytają się brzytwy horyzontu
Słońce
czerwoną krwią plami chmury.

SREBRNE SŁOŃCE

Śpi wtulona w ramię
a za oknem rośnie śnieg
białe gwiazdy spadają
we śnie
Słońce idzie łąką zieloną
jak chłopiec wspina się
na brzozę
jeszcze biegnie za nim
bose stopy nagie ramię
Ciepła gwiazda snu topi się w śniegu
Białej brzozy w śniegu nie widać
złoty chłopiec już srebrny
siwy księżyc.

OKNA

Strugi deszczu jak srebrne organy
i krzyk który uderzył
upadłem
i srebro upadło koło mnie
roztopione czarne
muzyka
mokra twarz słońca
i wiatr który od ziemi przyleciał
jak anioł
zdział mi chmurę z czoła

* * *

Myślałem że mi się rozprysną
na piasek proch chmurkę pyłu
te szklane obrazy
granatowe z bólu
myślałem że oszalałe wyskoczą za mnie
oknem
Teraz wiem że przez pół roku
układały się we mnie witraże
żeby zamurować wszystkie moje okna.

PŁONĄCE PTAKI

Paki zerwane
lecą płoną
powietrze parzy im skrzydła
kiedy zamknę oczy
słyszę trzask ogniska
Uciekają
wznoszą się
widzą ziemię z lotu
Jest dla nich ruchem
To ziemia ucieka pod skrzydłami
tak naprawdę to ptak
jest ptakiem tylko w locie
i śpiewie
I tak jak płomień
umiera gdy milknie
trzask gałęzi.

ŁAGODNOŚĆ ŻELAZA

W słońcu
nawet ostry kamień
łagodnieje
oczyszcza się z cieni

W wodzie
nóż
z pajęczyną krwi
zapomina
rdzewieje
płynie do żelaznego piekła

Uderzyłaś
aż w powietrzu zaczęła się ciemność
nic gorszego
urwany drut zakołysał się

Słowa cierpkie iskry
wysypały się
i milkły
czarne od słońca

Uderzyłaś żelazem osuniętym w
cichą delikatną dłoń
palce cicho przebiegły po skórze
ani śladu
Tylko cisza – góra lodowa
wrastała
w moje otwarte żyły.

ZAMARZNIĘTA ZIEMIA

Zamarznięta ziemia
brązowe ciało
oszronione
czarne kolczyki
szybki lodu
i wyrastające z ich dłoni
suche trawy
jakby w powietrzu już nic nie było
tylko mróz jak ból
wiatr blaszany
i obce zimno
jakby mi krew w sercu zamarzła.

CELLULA GALAKTICIS

Z moich dłoni nie odrywają się ptaki
Są ziemią
pełną bruzd w których ukryły się
kształty
przedmiotów owoców piersi

Tańczące linie papilarne opowiadają
sobie
dotyk najcieplejszy i
kropelkę bólu
Oderwanie milknące
jak kroki
w ziemię

Uklęknąłem i dotykam dłonią
czuję jak kurczy się
gęste serce Ziemi

Jest małą komórką Galaktyki
cellula galacticis

Z jej miłości wyrosło moje życie
Moje ciało jest nią
pamięta
kształt ziarna

Z mojej miłości
urodzi się Ziemia
nowa
słowo.

PROCH

SUCHY KRZYK

Krwawi dzwon po chmurach
wron suchy krzyk
i kropla milczy
w zaciśniętym niebie

Tak jak ptaki
rozpoznają się po śpiewie
choć zgubione
w czarnych i czerwonych dymach
tak poeta rozpozna poetę
po przekleństwie
Kiedy twarz ma odartą
pijaną
i skulone serce maleńkie
jak pestka

Budzi się w nim ostry sznur
gorąca kula tuż za nim upadła
Krzyczy głośno
że nic nie pamięta
na pomiętej kartce poplątane wiersze
parzą mu palce
ostry sznur do gardła się wspina.

JAK W PROCH

Otwierały się oczy moje
po różowej krawędzi kartki
książeczki do nabożeństwa biegł promień
upadł z witraża
widziałem jak złamał się
przed Hostią białą
Kłęczałem w zimnym powietrzu
białe gwiazdy z organów wspinały się do Nieba
byłem coraz bliżej
tak blisko
że musiałem zamknąć oczy
poczułem że mnie nie ma
obróciłem się
w promień
jak w proch.

NAPARSTNICA

Digitalis purpurea
zapala w czerwcu
na długiej łodydze
fioletowe
podbiegłe krwawo kwiaty
Trujące dzwoneczki
rosną w powietrzu którym Ty
oddychasz
Żyją krótko
są zbyt piękne i zbyt trujące
mogą dać życie
mogą dać śmierć
nieobliczalne
milkną wysoko
i spadają
boję się że upadną
zbyt blisko Ciebie.

GAJA

Wiatr umiera we włosach
czerwone wino
wylało się z kuli słońca
i ciemnieje
wtulone w łękę
Bezsenna Ziemia obraca się
żeby chociaż przez chwilę
ukryć swoje dzieci zmęczone
przed bezlitosnym
złotym okiem Nieba
Jest troską i mądrością
uczę się czytać
to co zapisała dla mnie
w kamieniu i w drzewie
w ptaku i w rybie
w łące z której widzę
jak zasłania
cierpliwie
powoli
rosnącym horyzontem jak ramieniem
mój zmęczony dzień.

KŁĘCZĄCE JABŁONIE

Obdarowałaś mnie jabłkiem
i zgubiłem je
Niechcący dać miłość
to tak jak świecę zapalić
żeby w czarnym pokoju kołysał się
cień biały
Boję się że zostanie

Dłonie obejmują
pachnące ciało
jabłko
pęknięte usta
ziemia
szept spływający jak sok
gorący liść milczenie korzeni
pamięć drzewa
Ul
pod czarną powieką pestki
gorące pszczoły
Nabrzmiące jabłonie uklękły
ciało
w ogrodzie
nocy owoce upadły
pachnące ciało obejmują dłonie
jabłko toczy się trawą.

CZARNE SZKŁO

Cicho
dosięgnęły moich łąk
Twoje kolorowe ptaki
przyleciały tu
po kilku dniach
czarnego szkła
Kroplę przyniosły
ból
Oswajałem tutaj dzikie zwierzątko
śmierci
już było blisko
Uczyłem je ciepła i łagodności dłoni
biegło przede mną po urwanych kawałkach Tatr
wtulało się w moją zieloną kurtkę
przed odgłosem spadających kamieni

Twoje kolorowe ptaki
tak długo i pięknie śpiewały nad łąkami
aż zasłuchane zwierzątko umarło
Kawałki czarnego szkła
osypały się do Czarnego Stawu.

CZARNY MOTYL

Topi się mgła
w słonecznym stawie
białe powietrze

Strumienia mokry szept
czarna ziemia
cierpliwe mokre ciało
rozebrane ze światła

W szczelinie powiek łąza
odłamek słońca
ostry złoty
czysty
odcięty z pełnego kłosa

Otwieranie twarzy
nad porannym stawem
dzieciństwa

Ten obraz jest jak wewnętrzny motyl
budzi się w środku serca
i przelatuje na drugą stronę
w czarne powietrze cienia.

GODZINA ZERO

Godzina zero
W prowincjonalnym mieście
jest srebrna od dymu
niewygasłych ognisk
księżycyce parują
Już śpią zamiatacze ulic
i nie słyszą
jak dziewczyny niezauważone
ścierają róż z policzków
O tej godzinie nawet milicjanci
wcisnęli swoje anteny
do czarnych pudełek zbyt głęboko
i słyszą co mówią z drugiej strony
Zaczął się nowy dzień zerowy
tu wszystkie domy oddychają tylko
na wysokość anteny
Prowincjonalny komar krąży
jak śmigłowiec
nad białym lotniskiem kartki
jego cień szuka ciepłej krwi
uciekam z ręką
we wszystkie strony
nie wiem co napisałem
w moim mieście wyłączają światło
Godzina zero świeci
jak księżyc
przez okrągłą dobę.

HOMO

Urodziłem się siódmego dnia
kiedy już wszystko było
stworzone
nawet Ty
nawet ja
myślałem że to początek
Byłem wśród Niedzieli
dorastałem ze zbożem
i kiedy się wyłociło
zaśpiewałem
modlitwę o słowo
i Bóg podarował mi nowy tydzień
który zaczynał się ciałem.

UCIEKANIE TRAWĄ

Czasem uciekanie trawą
jest biegiem do Nieba
To nie nogi biegną
to Ziemia
przyspiesza swój obrót
ucieka spod nóg
żeby zobaczyć gdzie nas niesie
Granica między Ziemią i Niebem
jest niebieska
i kończy się czarną kreską
i kropką.

MALEŃKA JAK ŻRENICA

Biegłem tak długo
aż ziemia zaczęła się wznosić
w granatowych świerkach
płonęły oczy
igły srebrne

Stałem tak mocno aż zakołysały się
Góry
wystraszyły się
moich głodnych niewidomych oczu
Kawałek po kawałku ginęły Tatry

w przepaści źrenic
Krzyczałem tak głośno
aż zamilkły wszystkie rzeki
utonęły w mojej krwi

Modliłem się tak gorąco
aż zapłonęła lawina
poniosła
góry świerki rzeki
w zawał słońca
oślepiło
O
Otworzyłem oczy
po drugiej stronie
Ziemia
była maleńka jak źrenica.

RZEŹBIARZ

Słońce w drzewie jak krew
złote ciało
pod dłutem
śpiewne trzaski
spadają jak trafione ptaki

On lekko dmucha
w miejsce z którego
wyciął ciepłą drzazgę
i tak przenosi w drzewo
duszę
oswaja
w słojach to co cieniem.

PUSTE RZECZY

MLECZNA DROGA

Życie
to żywa kolorowa dolina
pełna śpiewu ptaków
modlącego się słońca w liściach
i przebudzonego strumienia

Rodząc się
zaczynamy schodzić do niej
z Góry białego gęstego milczenia
gęstego szkła
matowej ciepłej mgły

Z miejsca urodzenia
nie widzimy nic
Mleczna Droga.

NUTY

Krople muzyki
ból
czarne nuty
ślady na śniegu umierające w słońcu
i anioły płaczu tańczące pod powieką
już się uspokoiły we mnie
kołyszające żelazne krople
wytopione ciernie
róż Twoich

Ciągle jeszcze drżą
palce w powietrzu
jak nuty
na zmęczonej kartce
nie wiedzą że przez ich czarne źrenice
można zobaczyć muzykę
i pochylony smutek
i rany Szopena
jakby w muszelkach czarnych
ktoś zamknął skargę
i nie mogła się zmieścić
wina
i piana krzyku
i wybuchająca ziemia w piersiach
w ustach słona ciemność
ściana
i rozsypane liście powietrza.

PTAKI POD SŁOŃCE

Nawet w oczach nie znajdziesz miejsca
wypełniło je czarne zmęczenie
Nawet w dłoniach nie znajdziesz ciepła
zabrały je chłodne poręcze
ale zapal jeszcze ognisko
i zaśpiewaj o tym ptaku
który uciekł z naszych rąk
i od tego dnia wszystkie ptaki na niebie
są czarne
nie mam siły odwrócić słońca

ISTNIEJE

Tak naprawdę to istnieje tylko myśl
raz pomyślana pozostaje na zawsze

Zimne okulary marszczą czoło
wiatr włosy szeleści
Błądzą głosy pomiędzy czarnymi płotami
myśl się układa do snu
Gorąca soczewka krwinki
wypala w moim sercu
białą przepaść
szkło miłosne
pamięć pocałunku
tętnicę wśród kamieni
najpiękniejsze niebo to
niebieskie powietrze uciekające spod skrzydeł

Tak naprawdę to istnieje tylko ból
wszystko inne jest tylko jego brakiem.

ANIOŁ

Biały most
pomiędzy skałami białymi
biegłem przez jego jasne belki
i zatrzymał mnie anioł
Zakołysał białym powietrzem
pochylił się w moje zmęczone serce
zapytał dokąd biegnę
Nie bałem się już niczego
nawet tego że nie wiem
Most zadrżał
i całe niebo upadło mi do nóg
dopiero wtedy poczułem że lecę
Nie było żadnego mostu.

FATAMORGANA

Piasek broni się
skrzypi
tęskni do skały
rozpadł się w słońcu
deszcz zmywał oparzenia
piasek skarży się jak dziecko
ma pamięć skały

Glina wypalona w czerwoną tkanę
chroni tych którzy uciekli
z gliny i błota
oderwali ręce
i cegłą zasłaniają się przed słońcem

Kamienie tęsknią do skat
z bólu pękają
deszcz wypłukuje z nich pamięć

a czerwona chmura nad miastem
po szklance nieba spływa
strużkami krwi

Kolorowe domki z piasku.

ŚCIANA NIEOBECNOŚCI

W pokoju przez który przepływają
cienkie okrągłe rzeki
martwię się o oczy
o ścianę

Zniknęła poza słowa
pusta dotkliwa nieobecność
źrenica kwadratowa
Już mi nie sprawia przyjemności
targanie warkoczy rzek
są głośne i śmieją się
w pustych ścianach
niesprawiedliwie okrągłe
pachną cieniem
wylewają się na oczach

Myślę czas
i już się zgubiłem
tam wczoraj wtedy jeszcze zanim usnąłem
wchodzenie w sen
wpływanie do wnętrza świata
w Galaktykę Zero
w milczenie ciszy
Nie słyszałem kiedy zamknął się nade mną
klosz jawy
obecność bliska
Mogą być wszędzie
te delikatne jak ze szkła ramiona
nieobecności.

PUSTE RZECZY

Wszystko to co Jest ciałem
świata
 jest odcięta myślą
kiedy wypłynie z niej krew
staje się rzeczą – pustą myślą

Więc nie ciągnij za sobą rzeczy
ich ciężar nie pozwala ci
unosić się w powietrzu.

JASNA TWARZ MIŁOŚCI

Rośnie we mnie biała kula miłości
sześcian światła
lekarze mówią nowotwór inwazyjny
nie wierzę im
Miłość zawsze świeci
w szarym tłumie człowiek który kocha
ma jasną twarz
Słowa miłości są jak krople światła

Słyszę jak toczy się żelazna kula
śmierci upadła
biegnie po białych schodach

Na białym asfalcie
bawią się dzieci na białych drzewach
(to nie są brzozy)
czarne ptaki zdziwione
bo biała rzeka wylewa się z ziemi
i wraca do źródła
żebym mógł ją zobaczyć całą
żeby płynęła we mnie

ptaki odlecają
biały koń rozwiezie mleko
białe koła toczą się cicho

Myślę że mi urosło drugie serce w sercu.

KRZYKNAĆ SŁOŃCEM

Znam już
rozkosz z Twoich rąk
i ból
ze słów. Twoje ciało uciekające
krzyk który jest miłością
i ciszę w powietrzu wrześnie zawieszoną
jak jastrząb
– wczoraj w Dolinie Czarnej Wiselki
było tak cicho
Cisza która płynęła rzeką była czarna
Dolina była złota
Słońce które zamknęło moje oczy
rysowało, śpiewało, tęskniło za Twoimi
zapalonymi piersiami
ustami nagimi
głodem
brzuchem gorącym w którym tętni słońce
przeciekło w nas
jak żywe srebro roztopione złotem
Twój oddech, który jest szeptem i krzykiem
i spadaniem w niebo
rozbudził
w moim nocnym ciele
Górę
będziesz musiała wspiąć się ze mną
na ten szczyt
o świcie
Krzyknąć słońcem
zatrzymać krew
obrócić twarz do mnie

OTWIERAM ZIARNO

Otwieram ziarno
noc ciemnieje w dłoni
plewa
ślepe kłosy oniemiały
ocalająca biel
miększy
ciepła dłoń matki
oddalanie głodu
Ziarno przynosi jeszcze jeden dzień
całą wieczność
w jego gęstym jądrze
jest ciemna rozkosz - dojrzałość ognia
i nieskazitelność narodzin
Zamykam ziarno w dłoni
rzucam przed siebie
w słoneczną ziemię.

POŁAMAŁEŚ LĘK

*wnuczce Aleksandrowi
(Kubusiowi)*

Twoje oczy
dwie białe kartki
opłatki – połamałeś lęk
czyste milczenie
otworzyły we mnie
następną godzinę
podróżowania do słońca
Gesty miękkie
cień choinki kołysany płomykiem
papierowe dusze
zabawek
otwarte na miłość

Zaśpiewaj ze mną
o jasnej kartce
która spadła z nieba
Była światła pełna
myśleli że to gwiazda
a to
radość
otwarcie.

